KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Sobota 7 stycznia 1939 r. Nr. 7

Min. Beck u kanclerza Hitlera

Narada trwała przeszło trzy godziny

MONACHIUM. W drodze powrotnej do Polski minister Spraw Zagranicznych J. Beck przybył w dniu 5 b. m. o godz. 15-tej do Berchtesgaden i złożył wizytę kanclerzowi Hitlerowi w Obersalzberg.

W otoczeniu min. Becka znajdowali się ambasador R. P. w Berlinie Lipski i dyrektor gabinetu minister M. Łubieński.

Kanclerz Hitler powitał min. Becka u wejścia do swej rezydencji Berghof. Warta przyboczna kanclerza oddała przybywającemu ministrowi Beckowi honory.

Po przywitaniu kanclerz Hitler w towarzystwie min. Becka udał się do gabinetu na rozmowę, w której ponadto ze strony niemieckiej wzięli udział min. Spraw Zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop i ambasador niemiecki w Warszawie von Moltke, ze strony polskiej zaś ambasador R. P. w Berlinie Lipski i dyrektor gabinetu ministra M. Łubieński.

O godz. 18.15 min. Beck wraz z towarzyszącymi mu osobami opuścił Berchtesgaden, udając się do Monachium.

Dzień 6-go b. m. min. Beck spędził w Monachium, gdzie spotkał się ponownie z ministrem Spraw Zagranicznych Rzeszy on Ribbentropem.

W kołach politycznych wywołała wielkie wrażenie wiadomość o wyjeździe min. Becka do Niemiec, celem odbycia rozmowy z kaclerzem Rzeszy Hitlerem.

Oczekuje się powszechnie, że rewizyta min Ribbentropa nastąpi już w najbliższym czasie, a mianowicie w połowie b. m. Wizyta min. Ciano nastąpić ma w pierwszej połowie przyszłego miesiąca.

Do wizyty min. Becka przywiązuje się w kołach politycznych bardzo duże znaczenie. W ciągu ostatnich miesięcy Rzesza Niemiecka rozwinęła na terenie miedzynarodowym dużą aktywność. W tym okresie czasu nie było bezpośrednich kontaktów między Polską a Niemcami. Powstało szereg spraw, które wymagają obustronnych wyjaśnień.

Ze strony niektórych organów polskich wskazywano między innymi, że poszczególne posunięcia niemieckie względnie taktyka niemiecka nie da się pogodzić z obowiązującymi układami. Domagano się autorytatywnych wyjaśnień niemieckich co do celów tej polityki.

Otóż spotkanie Beck - Hitler umożliwi zorientowanie się w gąszczach niemieckiej polityki oraz pozwoli na jasne sformułowanie naszych celów.

Prem. Daladier udał się do Algieru

PARYŻ Premier Daladier opuścił wczoraj wieczorem Bizertę, udając się do Algieru. W Bizercie premier był żegnany z honorami wojskowymi.

Gubernator Banku Anglii w Berlinie

BERLIN. Gubernator Banku Anglii Montague Norman, przybył wczoraj do Berlina. Na dworcu powitał go prezes Banku Rzeszy, dr. Schacht w towarzystwie córki i zięcia.

Uroczystości żałobne w stolicy

ku czci ś. p. Romana Dmowskiego

W dniu wczorajszym trumnę ze zwłokami ś. p Romana Dmowskiego przewieziono z Łomży do Warszawy w wagonie żałobnym, przyczepionym do pociągu osobowego.

Wagon udekorowany był festonami ze świerczyny. Trumna pokryta była sztandarem, należącym do powiatowego oddziału Stronnictwa Narodowego w Łomży. W wagonie żałobnym ułożone były wieńce.

O godz. 18 min 18 pociąg z trumną ś. p. Romana Dmowskiego przybył na dworzec Wileński, na peronie którego zebrali się przedstawiciele władz Stronnictwa Narodowego oraz warta honorowa złożona z członków Stronnictwa. Obok ustawiła się publiczność.

Gdy otworzono drzwi wagonu, ks. prałat de Ville wraz z obecnymi odmówił Ojcze nasz i Wieczne odpocznienie oraz posypał trumnę ziemią z grobu gen. Jasińskiego i ks. Skorupki, Następnie trumnę przeniesiono wśród szpaleru warty honorowej na karawan samochodowy.

Z dworca Wileńskiego kondukt pogrzebowy, składający się z karawanu samochodowego oraz orszaku samochodów udał się przed kościół na Kamionku, w pobliżu którego stoi kamienica, w której mieszkał niegdyś ś. p. Roman Dmowski.

Gdy kondukt żałobny zatrzymał się, miejscowy proboszcz odprawił modły i pokropił trumnę, a następnie wygłosił krótkie przemówienie.

Następnie samochody ruszyły w dalszą drogę do ronda Waszyngtona, gdzie w tym czasie zgromadziła się publiczność, organizacje, członkowie Stronnictwa Narodowego.

Trumnę ze zwłokami przeniesiono na karawan konny. Po chwili uformował się kondukt żałobny. Czoło pochodu otwierały delegacje, niosące liczne wieńce od poszczególnych oddziałów Stronnictwa Narodowego oraz od innych organizacyj. Dalej szły poczty sztandarowe.

Przed samą trumną kroczyło duchowieństwo zakonne i świeckie z księdzem prałatem Nowakowskim na czele Trumnę ze zwłokami ś. p. Romana Dmowskiego podjęli bezpośrednio przed ruszeniem konduktu na barki młodzi Stronnictwa Narodowego, niosąc ją kolejno przez cały czas, aż na plac Zamkowy.

Kondukt żałobny przeszedł z ronda Waszyngtona alejami Poniatowskiego mostem Poniatowskiego, aleją 3-go Maja, Nowym Swiatem Krakowskim Przedmieściem do katedry

W czasie przejścia konduktu biły dzwony z kościołów położonych na trasie. Od placu Zamkowego trumnę podjęli na barki najbliżsi współpracownicy i przyjaciele Zmarłego, przenosząc ją aż do katedry.

Trumna złożona została do kaplicy przedpogrzebowej.

Francja wysyła posiłki

do swych kolonii afrykańskich

PARYŻ. **Do Somalii francuskiej mają w najbliższym czasie odejść dalsze posiłki.**

Dziś odpłynie z Marsylii do Dżibuti batalion wojsk sengalskich w sile 800 ludzi. Batalion ten jest obecnie stacjonowany w jednym z miast południowej Francji.

W związku z odpłynięciem tego oddziału odbędzie się rewia wojskowa, którą przyjmie gen. Orly, dowódca 15-go okręgu wojskowego.

PARYŻ WYWIERA NACISK NA LONDYN

PARYŻ W kołach politycznych Paryża dużą wagę przywiązuje się do ostatniej wizyty jaką złożył w M. S. Z. ministrowi Halifaxowi ambasador francuski w Londynie p. Corbin.

Według pogłosek z tychże kół p. Corbin miał przedstawić ministrowi Halifaxowi życzenie rządu francuskiego. by **premier Chamberlain nie tylko nie podejmował się w Rzymie roli jakiegoś pośrednika między Francją a Włochami lecz by przede wszystkim podkreślił wobec Mussoliniego solidarność interesów Francji i Anglii na Morzu Śródziemnym jak również stwierdził iż Anglia poprze w zupełności stanowisko Francji w sprawach śródziemnomorskich.**

„Oeuvre" zaznacza od siebie, że o ile lord Halifax zdaje się być całkowicie zjednany dla życzeń rządu francuskiego, o tyle **stanowisko premiera Chamberlaina nie jest wiadome.**

Rząd czeski przeprasza

za zerwanie godła R. P. w Mor. Ostrawie

PRAGA. W odpowiedzi na demarche posła R. P. w Pradze w sprawie zerwania godła państwowego z budynku konsulatu R. P. w Morawskiej Ostrawie, czesko - słowackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zawiadomiło wczoraj poselstwo R. P. że policja wykryła i aresztowała sprawcę, którym jest niejaki Józef Koch. Został on uwięziony i będzie przykładnie ukarany.

Policjant, który pełnił służbę przed konsulatem R. P. krytycznej nocy został zawieszony w swoich funkcjach. Wytoczono mu dochodzenie dyscyplinarne.

Zawiadamiając poselstwo R. P. o powyższym czesko - słowackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wyraziło swoje najgłębsze ubolewanie z powodu całego zajścia.

Lawina porwała 3 studentów

Czwarty cudem uniknął katastrofy

Wczoraj w Tatrach wydarzyła się katastrofa obsunięcia się lawiny, która zasypała 4 młodych turystów polskich.

W godzinach południowych wybrała się z Kasprowego do doliny Pięciu Stawów Polskich grupa 4 członków A Z. S, studentów Politechniki Gdańskiej, przebywających tutaj na ośrodku treningowym mian. pp.: Janusz Kukucki. Zygmunt Kosmowski, Jerzy Gliczyński i Stanisław Zaremba.

Młodzi turyści, idąc graniami przez Beskid i Liliowe w stronę Pięciu Stawów na drodze przed Liliowym porwani zostali przez lawinę, przy czym postępujący jako ostatni Janusz Kukucki nie został porwany zdążył zjechać po lawinie w dół w stronę doliny Cichej skąd powrócił bezzwłocznie na halę Gąsienicową, zawiadamiając o wypadku Tatrzańskie Pogotowie Ratun.

Katastrofa wydarzyła się o godz. 14. Bezpośrednio po zawiadomieniu na miejsce katastrofy wyruszyło Pogotowie Ratunkowe pod przewodnictwem kierownika p. Oppenheima Niestety, wobec szybko zapadających ciemności i niebezpieczeństwa dalszych lawin poszukiwania odłożyć musiano do wczesnych godzin rannych.

Według opinii p. Oppenheima istnieje b słaba nadzieja wyratowania zasypanych lawiną, ponieważ zwały mokrego i ciężkiego śniegu są b. duże

Poznań zremisował z Berlinem

POZNAŃ. 4-te z rzedu spotkanie pięściarskie Poznań — Berlin. rozegrane we czwartek, wywołało mimo dnia powszedniego wielkie zainteresowanie.

Obszerna reprezentacyjna hala Targów Poznańskich zapełniła się po brzegi. Mecz ten nie rozstrzygnął jednak która z drużyn jest lepsza. gdyż mecz zakończył się remisem 8:8

Sensacją spotkania było zwycięstwo, przyznane Klimeckiemu nad Camper

Niezwykła wojna

przeciwko najpopularniejszej dziewczynie w Ameryce

Nie ma w Ameryce gazety, która by nie poświęcała wiele miejsca życiu towarzyskiemu. To też miernikiem popularności kobiet z wyższych sfer towarzyskich jest ilość fotografii i wywiadów z nimi, jakie ukazują się na łamach różnych pism. W niektórych wypadkach dzięki przekupieniu agenta reklamowego można sztucznie rozdmuchać tę popularność i osiągnąć to, że fotografie, wywiady, wzmianki lub artykuły o tej lub innej „popularnej damie" będą pojawiały się prawie codziennie w prasie.

W związku z tym zjawiskiem Nowy Jork przeżywa obecnie jedyną w swoim rodzaju sensację.

W tym sezonie najpopularniejszą kobietą w Nowym Jorku jest Brenda Fresier, młoda dziewczyna z bardzo bogatej rodziny. Bierze ona czynny udział w życiu nowojorskiej złotej młodzieży, bywa we wszystkich nowojorskich klubach i jest na wszystkich balach i przyjęciach, a gazety prawie że codziennie podają jej fotografię, opisują jej toalety, znajomości jakie zawarła, z kim tańczyła i t. d. — słowem reklamują ją jako „debiutankę obecnego sezonu".

Ta kampania reklamowa — nie wiadomo czy jest naturalna, czy sztuczną — nie wyszła młodej dziewczynie na dobre. Była ona zakrojona na tak szeroką skalę, że zdziwiła nawet Amerykan przyzwyczajonych do różnych dziwactw w tej dziedzinie. I w końcu 14 młodzieńców, synów najlepszych i najbogatszych rodzin nowojorskich miało tego dość i wypowiedziało otwartą wojnę pannie Brendzie Fresier. Oświadczyli oni wręcz, że reklama, jaką jej się robi, opiera się wyłącznie na pieniądzach i że na świecie jest jeszcze wiele innych niemniej ładnych i zasługujących na uwagę dziewcząt, a które są nieznane opinii publicznej, ponieważ nie posiadają pieniędzy na reklamę.

Na poparcie swoich słów 14 tych młodzieńców znalazło tego rodzaju dziewczynę. Wzięło ją pod swoją opieką i wprowadziło w świat towarzyski. Nie ukrywają oni jej pochodzenia, a na odwrót, reklamują je nawet. Ich wychowanka, jest córką kapitana małego rzecznego statku. Spędziła ona swoje dzieciństwo w dzielnicy portowej, wśród przyjaciół ojca. Jej rodzice nie mieszkają nawet na brzegu, lecz w dużej barce. Z tego względu, pomimo że nazywa się ona Vilma Baard jej opiekunowie nazywają ją „Minnie ze statku" i pod tym żartobliwym przezwiskiem występuje ona w świecie towarzyskim.

15 opiekunów „Minnie ze statku", bardzo ładnej dziewczyny, która ostatnio pracowała w charakterze modelki do fotografii, kupiło dla niej toalety u najlepszych krawców w mieście, zabiera ją na wszystkie bale, i zjawia się z nią tam, gdzie przebywa Brenda Fresier, aby mieszkańcy Nowego Jorku mogli porównać urodę obu dziewcząt. Rodzice Brendy Fresier już przed pewnym czasem zapowiedzieli, że z okazji wyjazdu córki za granicę, wydają wielki bal. Jednocześnie przedstawiciele świata towarzyskiego Nowego Jorku otrzymali zaproszenia na „pierwszy bal miss Vilmy Baard", który urządzają dla niej i jej przyjaciela. Na balu tym będzie niemniej gości niż na balu Brandy.

Nowy Jork obecnie z zaciekawieniem śledzi tę bezkrwawą walkę dwóch dziewcząt.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki w rozmowie z młodymi działaczami polskimi z Zaolzia p. p. Gaziurem i Gajdzicą, którzy przybyli do Jaworzyny w grupie kadry młodzieży polskiej z zagranicy celem złożenia hołdu Panu Prezydentowi R. P.

Pech amerykańskiego miliardera

Niezwykłe ogłoszenie w gazetach - Wychowanie według „starożytnych" wzorów — Katastrofa samolotowa -- Przyjazd znanego impresaria -- Ucieczka do Monte Carlo — Miłość zwyciężyła

Przed kilkunastu laty we wszystkich większych dziennikach świata pojawiło się sensacyjne ogłoszenie. Pewien multimilioner amerykański, Dawson, szukał dwojga dzieci, chłopca i dziewczynkę, które pragnął zaadoptować. Szukał on dzieci zdrowych, silnych i dobrze zbudowanych. Ofiarował on ich rodzicom po 5.000 dolarów wzamian za zrzeczenie się wszelkich praw do nich.

Gdy tylko ogłoszenie pojawiło się w prasie, milionera oblegli dziennikarze, którym udzielił następujących wyjaśnień.

— Chcę dokonać doświadczenia naukowego. Pragnę stwierdzić, czy dobroć leży w naturze człowieka. Zamierzam wychować dwoje dzieci w warunkach zupełnie naturalnych, to znaczy z dala od naszej cywilizacji. Chcę aby od wieku dojrzałego, nie mieli pojęcia co to jest auto, samolot, łóżko, współczesny sposób ubierania się, policja, przyjęcia i bale. Ażeby nie znali innych ludzi. Jestem przekonany, że będą oni dobrzy i piękni.

— Miłość — dodał mister Dawson — jest najbardziej naturalnym i spontanicznym uczuciem. Jestem przekonany, że tych dwoje ludzi, gdy będą liczyli po dwadzieścia lat, pokochają się i będą posiadali najpiękniejsze dzieci na świecie.

Na ogłoszenie mister Dawsona odezwało się wiele osób i po wielu próbach jury lekarskie, w skład którego wchodzili lekarze z całego świata, wybrało dwoje dzieci: Szweda Oskara Siebla, który liczył 6 lat i Węgierkę Ewę Darwas, liczącą 3 lata.

Oboje zostali umieszczeni w dużej posiadłości ziemskiej, w pobliżu Zurichu należącej do milionera i znajdowali się pod opieką kilku wychowawców, których starannie dobrano.

Latem dzieci nosiły coś w rodzaju rzymskich tunik, a zimą były ubrane w skóry zwierzęce. Spali oni na drewnianych pryczach, odżywiali się skromnie, ale pożywnie, nie wiedząc co to alkohol.

Wychowanie jakie otrzymali, było prawie że wyłącznie sportowe. Doskonale jeździli konno, rzucali dyskiem, pływali, skakali. Nie bali się zimna, ani gorąca, wiatru ani burzy.

Gdy Oskar miał 20 lat, był wspaniałym atletą, a Ewa licząca wówczas 17 lat, najzdrowszą najbardziej wygimnastykowaną i najwięcej tańczącą dziewczyną na świecie.

W tym właśnie czasie, jakiś samolot, którego motor uległ uszkodzeniu przymusowo wylądował na terenie posiadłości mister Dawsona. Był to zimny dzień wiosenny i pilot, jak i pasażerowie byli zdumieni widokiem pięknej dziewczyny i niemniej pięknego młodzieńca odzianych w skóry zwierzęce.

Gościnność jest uczuciem naturalnym. To też Oskar i Ewa zaopiekowali się przybyłymi spadłymi z nieba, a mister Dawson, który znajdował się wówczas w Ameryce, nie mógł przeszkodzić zetknięciu się swoich pupilów z „ludźmi z zewnątrz".

Wśród pasażerów znajdował się pewien artysta kabaretowy i jego impresario. Prowadzili oni długie rozmowy z dzikusami i Oskar jak i Ewa byli oszołomieni, dowiedziawszy się wszystkich wspaniałości istniejących na świecie, który zaczyna się tuż za zamkniętymi na cztery spusty wrotami fermy mister Dawsona.

Świat ten tak ich pociągał, że gdy uszkodzenie w samolocie zostało naprawione opuścili fermę wraz z artystą i jego impresario.

Gdy mister Dawson wrócił z Ameryki, wszczął za nimi poszukiwania i w końcu znalazł ich w Monte Carlo, gdzie Ewa zarabiała na życie jako tancerka, a Oskar jako instruktor szermierki. Oboje byli zachwyceni współczesną cywilizacją i nie chcieli wrócić na fermę.

Mister Dawson był zrozpaczony tym wszystkim, czego nauczyli się w tak krótkim czasie jego pupilkowie i zawołał z wściekłością, że nie są rodzeństwem.

— Ca za szczęście! — zawołali jednocześnie Ewa i Oskar — od dawna się bowiem kochamy i teraz będziemy mogli się pobrać!

Milioner uśmiechnął się. W jednej dziedzinie przynajmniej jego doświadczenie udało się, stwierdził, że miłość jest uczuciem naturalnym.



Minister Beck w towarzystwie ambasadora R. P. w Rzymie gen. Wieniawy Długoszowskiego, na słonecznych tarasach w Monaco.

Losowania 3 proc. Prem. Poż. Inwestyc.

I em. z dn. 5. I. 39

Pierwsza liczba oznacza Nr. serii, druga Nr. obligacji.

Dalszy ciąg

Po 2.000 zł. — 820-31 1758-49 2248-49 2294-21 3139-3 3909-49 4355-3 4584-48 4804-49 5248-40 5873-48 5278-31 6028-48 7910-48 8145-50 8470-50 9191-40 9486-50 10261-49 11010-41 11135-50 11381-31 11965-3 12446-49 21024-48 22075-31 22765-41

Po zł. 1.500 — 354-3 862-50 1080-34 1193-50 1320-40 1792-50 2277-34 2282-50 3048-50 2573-40 3084-34 3229-20 3395-34 3937-20 4712-20 4747-50 4967-50 5651-40 5938-20 6153-40 6847-50 6861-40 7380-40 7523-20 7761-34 9327-50 9891-20 9896-50 122-3 131-3 10762-50 11863-20 11885-40 12002-20 12064-34 12071-34 13164-34 13951-20 14069-3 144-45-50 14627-50 14688-59 15961-50 16956-50 17308-3 17677-40 18607-3 18609-3 18836-34 19218-50 20687-40 20790-3 20934-40 21279-34 21443-3 21659-50 21629-3 21820-20 21994-50 22169-50.

Po 500 zł. — 168-15 277-32 391-45 423-32 579-45 683-32 862-45 866-32 1180-32 1384-32 1572-45 1578-15 1756-15 2016-32 2536-32 2535-45 3540-32 2582-15 2635-32 3020-40 3294-32 3383-32 3389-32 3595-32 3596-45 3971-15 4109-45 4363-32 4640-32 4671-32 4718-45 4747-32 5012-32 5483-45 5495-15 5569-45 6795-32 6059-15 6069-32 6156-32 6297-32 6691-15 6171-32 6787-32 7535-32 7751-32 8061-32 8553-15 8610-15 8630-45 8692-32 8944-15 9089-14 9141-32 9266-32 9302-32 9632-45 9640-32 9671-15 9667-45 9680-32 9756-32 9941-32 10206-15 10857-45 11487-45 11531-15 11565-15 11789-32 11952-32 12142-32 12293-45 12417-32 12846-45 12850-15 13494-32 13515-32 13542-32 13571-45 14101-15 14298-32 14361-32 14482-45 14599-45 14750-15 14819-45 14927-15 15113-15 15340-32 15452-15 15603-32 16044-32 16080-32 16110-32 16343-32 16557-32 16688-15 16802-15 16934-45 17028-32 17308-32 17344-32 17601-32 17669-45 17842-32 18242-45 18394-45 18847-45 18847-45 18878-15 19342-32 19358-32 19473-32 19512-45 19521-45 19603-15 19821-32 20260-32 20351-45 20388-15 20454-32 20905-32 21050-15 21276-32 21337-32 21787-32 21863-32 22254-15 22277-45 22303-45 22477-15 22517-15 22541-32 22526-45 22630-15 22645-15 22711-45 22848-15 22882-32 22997-15

Spryt księgarza

zaprowadził go na ławę oskarżonych

Przed sądem w Marsylii stanął stary, poważny księgarz, d'Hullier, oskarżony o wprowadzenie w błąd kupujących. W lipcu ubiegłego roku jego przedsiębiorstwu groziło bankructwo i księgarz szukał sposobu, który by pozwolił mu przezwyciężyć trudności materialne.

I oto pewnego dnia w całej prasie francuskiej pojawiły się ogłoszenia, że księgarnia d'Hulliera w Marsylii ma na składzie książki o tym, co młoda dziewczyna powinna wiedzieć o małżeństwie. Zaraz też ze wszystkich stron kraju zaczęły masowo napływać zamówienia na tę ciekawą książkę Wśród zgłaszających się znajdowało się również wielu mężczyn, którzy chcieli wiedzieć, co młoda dziewczyna powinna wiedzieć o małżeństwie.

Dzięki tym zamówieniom d'Hullier zdołał przezwyciężyć kryzys i wkrótce jego przedsiębiorstwo znów doskonale prosperowało. Aż tu nagle do sądu zaczęły napływać skargi na księgarza. Okazało się że tym wszystkim, którzy zamówili u niego książkę, wysłał stare egzemplarze książki kucharskiej, których miał olbrzymią ilość na składzie.

Na rozprawie sądowej księgarz tłumaczył się, że nie popełnił żadnego przestępstwa, ponieważ jego zdaniem, każda dziewczyna, chcąc być dobrą żoną, musi być przede wszystkim dobrą gospodynią i umieć gotować. Również sędzia podzielił jego zdanie, stając na stanowisku, że rzeczywiście sztuka gotowania jest najważniejszą rzeczą, jaką powinna poznać młoda dziewczyna przed wstąpieniem w związek małżeński, uniewinnił księgarza.

Wesoły Kącik

Epidemia

Wszystko przez tego Strachalskiego. Tyle nagadał panu Teofilowi o szerzącej się epidemii grypy, tak go nastraszył, że pan Teofil od samego rana chodził, jak struty.

Spotkali się w tramwaju.

— Jeszcze pan zdrów?! — zawołał na powitanie Strachalski.

— Co takiego? — zdziwił się pan Teofil.

— Ho. ho, To dopiero ma pan żelazny organizm! Epidemia, za raza, panie! Nie ma domu, w którym nie byłoby chorego na grypę, a pan sobie tak chodzi, jak gdyby nigdy nic.

— Mnie tam nic nie będzie!— mruknął gniewnie pan Teofil — zdrowie mam końskie.

— Iii... panie kochany! Przy takiej epidemii i koń nie wytrzyma! Sam widziałem za Żelaznej jak koń zachorował na grypę. Machnął ogonem zakrztusił się i kipnął!

— O jej! — jęknął pan Teofil

— Tak tak mój panie! Przy takiej epidemii nikt dnia i godziny nie jest pewny. Panu się zdaje, że pan zdrów, a pan już może chory...

— Brrr... — wzdrygnął się z przerażenia pan Teofil.

— Aha! Aha! — uśmiechnął się z triumfem pan Strachalski — Już się dreszczyki zaczynają...

Pożegnał się i wysiadł z tramwaju.

* * *

Ogarnęły go natychmiast okropne sny. Śniło mu się, że całe miasto objęła grypa. Konie zanosiły się od kaszlu, samochody kichały. a jakiś rozgorączkowany tramwaj dostał takich dreszczy, że powyrzucał na jezdnię wszystkich pasażerów.

Następnie majaczyło mu się, że jego portfel dostał grypy z kaszlem i wykasłał całą gotówkę przez lufcik.

— Ratuj forsę! — wrzasnął pan Teofil i.. obudził się zlany potem.

Spojrzał na zegarek. Była godzina druga po północy. Czuł się fatalnie.

— Grypa! — przemknęło mu przez myśl — Trzeba się ratować! Strachalski miał rację. Nikt się nie oprze epidemii!!

— Pani Kowalska! — krzyknął przeraźliwie.

Po paru minutach zaspana i zdziwiona gospodyni weszła do pokoju.

— Niech pani biegnie do doktora, jestem ciężko chory.

* * *

Przybyły doktór był wyraźnie w złym humorze. Widocznie nie bardzo zadowolony był z tego, że go o trzeciej w nocy wyciągnięto z łóżka.

Zbadał pana Teofila i spytał ponuro:

— Czy ma pan bliższych krewnych... — Trzeba ich wezwać natychmiast.

— Boże! — jęknął pan Teofil.

— Czy testament pan sporządził? — pytał dalej doktór — Jeżeli nie, trzeba natychmiast wezwać rejenta i świadków!

— Doktorze! — załkał pan Teofil — więc ze mną aż tak źle??! Więc jestem aż tak chory?

Doktór podniósł się i mruknął gniewnie:

— Jest pan zdrów, jak koń! Nic panu nie jest!

— Więc dlaczego każe pan wzywać rodzinę, rejenta?!

— Dlatego że nie chcę być jedynym człowiekiem, którego pan zupełnie niepotrzebnie wyciągnął w nocy z łóżka.

Napoleon Sądek.

Samobójca? Wariat? — Robotnik!

„Hopki" czyli igranie z życiem o głodnym żołądku!

Zarabiają ludzie na życie dawaniem własnej krwi, zarabiają odkarmianiem insektów na własnym ciele, zarabiają wykonywaniem w cyrkach wieczór w wieczór śmiertelnego ćwiczenia „salto mortale"... i zarabiają... pracą na kolejach!

Człowieka z którym po tym rozmawiałem i z którym rozmowę będę miał zaszczyt za chwilę powtórzyć, najpierw przez dłuższy czas obserwowałem i zdawało mi się, że śmierć czyha na nas dwóch z jednakowym apetytem i z jednakową nieprzepartą chęcią zgładzenia nas obydwu.

Akrobata pracy

On — człowiek którego obserwowałem, w pierwszej chwili sprawił na mnie wrażenie samobójcy, po tym bardzo silne i niewątpliwe wrażenie obłąkanego. Przyczajony w półprzysiadzie spoglądał z międzytorów w kierunku nadlatującego pociągu, po tym począł ręką dziwnie wymachiwać, a wreszcie z okrzykiem:

— Ho-ooooo —

rzucił się między wiązania rozpędzonych wagonów i znikł.

Gdyby ktoś miał aż tak silne nerwy, żeby móc patrzeć na to co dzieje się między wagonami, możeby zobaczył ciekawsze jeszcze obrazki, autor niniejszego reportażu nie miał jednak tej odwagi. Wolał odwrócić oczy i dopiero pierwszego nadchodzącego kolejarza zapytać:

— Na śmierć?..

— Kto niby?

— No, ten człowiek, który przed chwilą skoczył pod pociąg między wagony?!..

— Eee, przecież nie po śmierć skakał!.. Fujary do takiej roboty się nie bierze...

— A to on jaką „robotę" wykonywał?

„Hopki, Hopki!.."

— A oczywiście! Robił t. zw. „hopka" Czynność bardzo niebezpieczna, władze nawet tego zabraniają, ale z kolei władze nakazują robotę wykonać na czas... Jak się śpieszy, czasu zostało za mało, to się nie patrzy na to, czy władze pozwalają czy nie, czy to jest bezpieczne czy nie, tylko skacze się pod wagony i basta.

Gdy w dalszym ciągu jeszcze nie możemy zrozumieć na czym polegać może dobro pracy i zyskanie na czasie w tym karkołomnym igraniu z życiem własnym, w tym szatańskim naigrywaniu się ze śmiercią, udaje nam się zamienić kilka słów z samym bohaterem wstrząsającego widowiska.

Jak sam mówi, lat ma dopiero trzydzieści sześć, ale pokryty jest całkowicie siwizną:

Z „gazu czy ze strachu"

— Przełożeni mówią, że to wszystko z „gazu", że się człowiek „zalewa", ale oni wiedzą swoje, a ja wiem swoje. I ja wiem, że to nie z „gazu"! Ja wiem, że to ze strachu! Bo inaczej się siwieje z „gazu", a inaczej ze strachu. Widzi pan, ja mam takie całe smugi na głowie... To nie może być z wódki... Tylko tak, czasem jest człowiek zmartwiony, czasem poprostu przytomności nie ma, żeby myśli zebrać, skacze między te szyny jak szaleniec i dopiero wtedy, gdy śmierć się w same ucho roześmieje, przychodzi opamiętanie i strach...

A po tym tłumaczy:

— Widzi pan, taki „hopek" robi się po to, żeby oszczędzić na czasie. Ma pan na stacji cały pociąg, z którego trzeba wyłączyć i pozostawić kilka wagonów, a z resztą odjechać w dalszą drogę. Gdyby pan chciał postępować prawidłowo, to trzebaby całym pociągiem jeździć z toru na tor, tu trochę zostawić, tam przejechać, tu znów wrócić i taka robota trwałaby Bóg wie jak długo. Jak czasu jest dużo, to się to i robi, ale tak jak dzisiaj, to robi się zwyczajnego „hopka" i robota załatwiona. A rzecz polega na tym, że maszynista rozpędza się z całym pociągiem, ja zaś muszę przyuważyć odpowiednią chwilę, gdy przeznaczone do wyłączenia wagony nadjeżdżają na weksel i wtedy dopiero skoczyć między nie w biegu, rozpiąć je, wypuścić część na boczne tory, a resztę wraz z lokomotywą pozwolić pozostać na torze głównym...

— Jak się taką robotę wykonuje — mówi po chwili, jakby w międzyczasie usiłował odpocząć wyczerpany samą opowieścią — to i nic dziwnego, że człowiekowi tam trochę ten głupi łeb siwieje..

Nie śmiać się!

I śmieje się człowiek igrający ze śmiercią! Po co? Komu się chce śmiać? Z czego tu się w ogóle można śmiać?

To też i on się jakoś dziwnie matowo śmieje i mówi:

— Widzi pan **żeby chociaż człowiek miał głowę spokojną, żeby się nie potrzebował martwić o to, że w sklepiku jest dług, którego nie będzie można spłacić na pierwszego, że w tym starym palcie chodzić już nie można, a na nowe od trzech lat już zdobyć się nie można, że dziecko musi iść po świętach do szkoły, a nie ma ani rękawiczek całych, ani bucika całego, to by jeszcze i taki „hopek" nie przedstawiał się tak tragicznie, ale te kłopoty panie najgorsze! I cóż, w robocie naszej o śmierć to tak jak o papierosa. Widział pan. Wśród śmiertelnych wypadków na kolejach, na pierwszym miejscu figurują spinacze. Może się o nas mało pisze, bo nasza śmierć jest cicha, spokojna, chwyta między wagonami, dławi, żebra łamie, albo kiszki z brzucha wyciska i nikt poza prowadzącym dochodzenie nie potrzebuje o niej pisać. To nie to, co śmierć na przykład w katastrofie!. Ale ta nasza śmierć jest właśnie najcięższa...**

Takiego nie znajdzie!

— Czy panowie jakieś dodatki z tytułu tej odpowiedzialności pracy dostają? — pytam w pewnej chwili, — czy może pensje macie wyższych grup?

— Ale, ale, zachowaj Panie Boże! Ani żadnych dodatków, ani żadnych innych grup, tylko te swoje 140 złotych na całą rodzinę i koniec, proszę pana. Nawet emerytura wcześniej nie przychodzi, tylko normalnie jak dla każdego pracownika ruchu...

Człowiek, igrający ze śmiercią na rozpędzonych wiązaniach wagonowych, spogląda w pewnej chwili matowym wzrokiem... i odchodzi bez słowa.

W oddali tylko mówi sam do siebie:

— **Każdy się psia mać wypyta, wypyta, tych swoich gałów ze zdziwienia nawywala, ale żeby się kto ujął, żeby raz napisał, że tym ludziom krzywda się dzieje, że taki spinacz nie może dłużej narażać swego życia za sto parę złotych i o głodnym pysku między wagony skakać, to takiego się nie znajdzie!!!**

Zapamiętałem te słowa i powtarzam je. POWTARZAM GŁOŚNO.

JOT.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn).
SOBOTA 7.I 1939 r.

6.30. Pieśń „Kiedy ranne". 6.35. Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.00. Dziennik poranny 7.15. Płyty. 8.00 — 11.57. Przerwa. 11.57. Sygnał czasu. 12.03. Audycja południowa. 13.00 — 15.00. Przerwa. 15.00. Teatr Wyobraźni. 15.30. Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy 16.08. Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika literacka. 16.35. Ludwik v. Bethoven. 17.05. „Gdy ziemię naszą opuszczały lody". 17.20. Koncert solistów 18.00. Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert rozrywkowy. 20.35. Audycje informacyjne. 21.00 „Cyklon — powieść mówiona. 21.00. „Przy sobocie — po robocie"—koncert rozrywkowy. 24.00—1.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II (Mokotów).

14.00. Oktet Stefana Rachonia. 15.00. Wiadomości sportowe. 15.05 Parę informacji. 15.10. Koncert solistów. 15.45. Życie kulturalne stolicy. 16.00. Płyty. 18.10 Nowoczesna muzyka kameralna. 19.00 — 21.05. Przerwa. 21.05. Potępienie Fausta – kantata sceniczna. 23.35 „Das Wohltemperierte Klavier" 23.20 — 23.55. Płyty.

Czy wybuchnie wojna?

Co mówią stare przepowiednie

Pewne paryskie pismo opublikowało ciekawe dane o starych przepowiedniach dotyczących wojny w naszej epoce, oraz o przyszłym życiu i końcu świata.

Nostradamus (żył od roku 1503 do r. 1566) przepowiedział że nastaną czasy kiedy „prawie na całym świecie nastąpi wielki przewrót i kiedy z nieba będzie się słyszało dźwięki niezwykłych ptaków (prawdopodobnie samolotów) wybuchnie straszliwa wojna na zachodzie. Podczas tej wojny zginie wszelki twór Boży — ludzie i zwierzęta".

Tenże sam Nostradamus przekonywał swoich współczesnych że na 50 60 lat przed 2000 rokiem i po narodzeniu Chrystusa (a więc między 1940 a 1950 rokiem) szatan będzie rządził światem".

Niemniej ponure były przepowiednie Jana de Vatigeuere (1524 r.).

„Cały świat będzie rozgromiony i rozgrabiony przez bandytów, których liczba będzie stale wzrastać i od których ucierpi najbardziej Francja. Cała Francja będzie pokryta trupami, ogień przejdzie przez nią z południa na północ i w ciągu 6 tygodni będą trwały straszliwe bitwy".

Przepowiednie starych wróżbitów nie znajdują jednak potwierdzenia w przepowiedniach współczesnych wróżbitów, którzy twierdzą, że wojny nie będzie ani w roku 1939, ani w 1940.

Obraz przyszłego życia dawała „Chronologia Wielkiej piramidy" zestawiona przez Jerzego Barbanela. Chronologia stwierdziła, że styczeń 1939 r., marzec 1945 r., luty 1946 r., i sierpień 1953 r., jak i rok 1992 są datami „pojawienia się wielkiego monarchy" nadejście ery jasności i światła" i... „pojawienia się antychrysta".

Zdaniem profesora Brauna obecny wiek będzie epoką trzęsienia ziemi.

Zdaniem wspomnianego już Nostradamusa religia ulegnie takiemu prześladowaniu, jakiego jeszcze ludzie nie znali. W tym okresie wybuchnie straszliwa epidemia dżumy, od której zginie dwie trzecie ludzi.

„Nikt nie będzie wiedział — pisał Nostradamus — do kogo należą domy i pola, a trawa będzie rosła na ulicach miast".

Co się zaś tyczy końca świata „Nostradamus twierdzi, że nastąpi powódź, która wszystko zaleje.

Inny wróżbita w bardziej ogólny sposób przepowiada koniec świata, twierdząc, że „wszelkie ziemskie zło zakorzenione przez szatana doprowadzi do zguby wszystkie twory Boże na ziemi".

Trzeci znów twierdził, wszystko na ziemi zginie od dżumy, jakiej „jeszcze nie znała ludzkość".

Przepowiednie te są straszne lecz nie należy przerażać się nimi, ponieważ termin wyznaczony przez niektórych wróżbitów dawno już minął, a końca świata jakoś jeszcze nie ma.

Ks. Windsoru wróci do Anglii

LONDYN. Tygodnik „Cavalcade" twierdzi, że w najbliższym czasie zostanie ogłoszony komunikat dworu angielskiego w sprawie stanowiska prawnego księżnej Windsoru.

Pismo oświadcza dalej, że w najbliższym czasie należy się spodziewać powrotu pary książęcej do Anglii na stałe.

Konferencja ministrów państw bałtyckich

RYGA. Oficjalnie donoszą, że konferencja ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich rozpocznie się w Kownie 1 lutego i potrwa do 3 lutego.

Niezwykle zuchwały napad na jubilera

LYON. Wczoraj wieczorem na jednym z przedmieść miasta trzech bandytów zajechało autem przed jeden z tamtejszych zakładów jubilerskich i, po sterroryzowaniu właściciela sklepu, zrabowało kosztowności na sumę kilkuset tysięcy franków.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Hr. Kastalski został zamordowany. O dokonaniu morderstwa obwiniono jego pasierba Jana Chareckiego na podstawie szeregu poszlak oczywistych, a jednak fałszywych.

Upłynęło 10 lat od chwili tragicznej śmierci hr. Kastalskiego.

Pewnego ranka, zaraz po świcie, z więzienia dla ciężkich przestępców i zbrodniarzy na Świętym Krzyżu, wydostało się potajemnie dwóch więźniów. Jakim cudem im się to udało, nie wiadomo... To tylko można o nich powiedzieć, że mieli przy sobie dwie siekierki, podobne do używanych przez drwali.

Szli pośpiesznie, ale ostrożnie. Po dłuższym marszu starszy z nich rzekł:

— Odpocznijmy chwilkę. A teraz pogadajmy. Czy trwasz przy niezłomnej woli poświęcenia choćby życia w walce o wolność? Czy powiedziałeś sobie: śmierć albo wolność?

— Tak jest. Jasiu — odparł młodszy — śmierć albo wolność! Lepsza śmierć, niż takie powolne konanie.

— Dobrze, Franiu. Nasze wole połączone dadzą nam siłę potężną. Jeżeli Bóg da, wrócimy do Warszawy, do swoich. A jak nie, to padniemy, a żywcem wziąć się nie damy. Więc, skoro kości rzucone, dalej w drogę.

Wstali i poszli dalej...

Jednym z nich był Jan Charecki. Sądzono go w swoim czasie za morderstwo ojczyma. Poszlaki przeciw niemu były tak liczne i oczywiste, że bez wahania skazano go na 20 lat ciężkiego więzienia.

Zmienił się przez te dziesięć lat nie do poznania. Dawne krucze włosy posiwiały. Rysy twarzy wyostrzone. Cera pomarszczona.

Wyglądał na z górą pięćdziesiąt lat, a przecież nie miał jeszcze nawet czterdziestu pięciu.

Dawna energia jednak była podwojona zimną, nieugiętą wolą oporu i niezachwianą świadomością niewinności, potęgowaną zaś jeszcze bardziej niezmiennym uczuciem gorącej miłości do bliskich, pozostawionych w Warszawie na łasce losu.

O, nieszczęsna Genia i biedny mały Piotruś, cóż się z nimi stało przez te długie dziesięć lat? Chciał ich odnaleźć za wszelką cenę, by usiłować skarbami swej miłości zwrócić im choć odrobinę ustraconego szczęścia.

— Poprzysiągł też sobie, że uczyni wszystko, by wykryć i odnaleźć prawdziwego mordercę swego ojczyma. Miał już nawet pewne podejrzenia, ale były tak okropne, że sam nimi się przerażał. Nigdy w życiu nie odważyłby się podzielić swymi przypuszczeniami z kimkolwiek.

Jego towarzysz ucieczki był synem zamożnego przemysłowca żyrardowskiego.

Nazywał się Franciszek Mandyk. Popełnił czyn straszny. Mając lat 26, zabił kobietę, którą ukochał nad życie, gdy się przekonał, że go niecnie zdradzała. Sprawiedliwość ludzka nie pozwala na taką zemstę i słusznie. Cóżby to było, gdyby tak każdy zdradzony sam wymierzał sprawiedliwość i to jeszcze bardzo wątpliwą? Trzeba stanowczo temu przeciwdziałać. To też cała opinia publiczna przyjęła z satysfakcją wyrok, skazujący Mandyka na piętnaście lat ciężkiego więzienia, pomimo, że był to chłopiec przemiły, bardzo sympatyczny i uczciwy.

Koleżeński i szczery, zyskał wielu przyjaciół wśród kolegów więziennych, uważających, że to niewinne chłopię. W ich oczach zabić z zazdrości to żadna zbrodnia. Uważali więc, że po prostu „wpadł" nieszczęśliwie i nazwali go „Pechowcem". On zaś nie tylko zgodził się z tym przydomkiem, ale nawet pozwolił sobie lekkomyślnie wytatuować to przezwisko na ramieniu.

Szczególnie trwała i serdeczna przyjaźń łączyła go z Janem Chareckim, gdyż byli to jedyni dwaj inteligenci w całym więzieniu. Ponieważ zawsze sprawowali się doskonale, nadzór nad nimi bywał więc łagodniejszy .Nikt nigdy nie przypuszczał, że mogliby uciec. Ale to właśnie ułatwiło im ucieczkę. Mniej pilnowani, mogli przygotować sobie wszystko jak najstaranniej.

Pragnąc jak najbardziej oddalić się od więzienia, postanowili w ciągu pierwszego dnia nigdzie się nie zatrzymywać. Dopiero, gdy zmierzch zapadł, rozejrzeli się za miejscem wypoczynku.

Odnaleźli je i zasnęli. Spali, zresztą, kolejno. Póki jeden spał, drugi stał na straży.

Pierwsza noc minęła bezpiecznie. Widocznie jakoś udatnie zmylili ślady.

A jednak cała doba bez pokarmu zrobiła swoje. Chociaż żywili się znajdowanymi po drodze jagodami, poziomkami i malinami, ale było to jedzenie zbyt mało krzepiące przy takich trudach i forsownym marszu. Pod wieczór Mandyk zupełnie osłabł. Oparł się o drzewo.

— Co się stało? — zapytał Jan.

— Słabo mi! Zdaje mi się, że mam gorączkę...

— Odpocznijmy chwilkę...

— Nie, nie... Gdy się położę, już nie wstanę. Jeszcze nie jest ciemno. Śpieszmy dalej. Przejdzie mi jakoś...

Jeszcze kwadrans bohatersko kroczył w ślady swego towarzysza. Wnet wszakże przekonał się, że dalszy marsz już jest ponad jego siły. Wstrząsały nim dreszcze. Krew nabiegła mu do głowy, łomotała w skroniach. Ciepło było, a zęby mu szczękały, jak na mrozie.

— Wiadomo... Pechowiec ze mnie! — szepnął z bolesnym uśmiechem.

— Nietrudno było się domyśleć, jaki był powód gorączki. By się nieco orzeźwić i pokrzepić, wykąpali się poprzedniego dnia w rzeczce. Woda była bardzo zimna. Nie było czym się wytrzeć. Pechowiec musiał się zaziębić...

Zresztą, zrobiło się ciemno. I tak nie można było dalej iść. Postanowili tu zanocować.

Ponieważ Franciszek był zbyt wyczerpany gorączką, Jan czuwał niemal całą noc. Gdy nazajutrz ujrzał, że Pechowiec otwiera oczy, zapytał go:

— Jak się czujesz?

— Znacznie lepiej, jeszcze mam trochę łamania w kościach, ale to przejdzie.

— Możesz wstać i iść dalej?

— Myślę, że tak. Zresztą, to konieczne. Pozwól mi jeszcze tylko poleżeć kwadransik. A przez ten czas powtórzę ci jeszcze zlecenia, które ci już dałem przed naszą ucieczką na wypadek, gdyby mi się co stało. Zwłaszcza, że to moje zasłabnięcie jest poważnym ostrzeżeniem.

— Masz słuszność. Musimy w każdej chwili być przygotowani na wszystko.

— Otóż, jeżeli umrę, zanim dotrę do ojca, powiesz mu, że umierałem z myślą i nim i że moją wolą było, by dopomógł tobie do udowodnienia twej niewinności. Adres pamiętasz, prawda? Zresztą, w naszym mieście każdy zna mojego ojca i wskaże ci jego fabrykę.

— Wiem, wiem...

— Więc powiesz ojcu, że szczerze żałowałem zawsze mego czynu i że aż nazbyt ciężko go odpokutowałem. Doprawdy nie warto było tak się unieszczęśliwić dla tak podłej kobiety. Powiesz, że on i pamięć o mej nieboszczce matce dodały mi siły przetrzymania tego wszystkiego i żyłem tylko myślą, by go jeszcze kiedykolwiek uirzeć i uścisnąć.

— Powiem wszystko, a teraz posłuchaj, co ty masz powiedzieć moim...

(Dalszy ciąg jutro).



Joseph nagle poczuł w sobie nowe, świeże siły. Szybko wyszedł i przytrzymał klapę aż do chwili gdy Nelly opuściła kryjówkę gangsterów... Następnie ostrożnie opuścił klapę.

Joseph i Nelly znaleźli się wśród starej zaniedbanej rudery. Wionął na nich silny, chłodny wiatr, przyprawiając ich o drżenie.

— Jesteśmy więc uratowani? — zapytała Nelly, jak gdyby nie dowierzała jeszcze temu.

— Jeśli uda się nam stąd wydostać... — dodał Joseph — Idziemy!...

Po kilku chwilach opuścili ruderę i znaleźli się w szczerym polu. W pobliżu nie widziało się żadnego domu, ani żadnego osiedla, tylko nagie pola i pagórki, a z dala czerniał las...

— Gdzie my się znajdujemy? — zapytała zaintrygowana Nelly — Jak nazywa się ta okolica?...

— Nie mam pojęcia — odparł Joseph — Ujęto mnie po drodze do Danver i sprowadzono tutaj. Musimy przede wszystkim dotrzeć do lasu. To będzie dla nas obecnie najbezpieczniejsza kryjówka.

Nelly zgodziła się na to, i oboje szybkim krokiem ruszyli w stronę lasu. Joseph ujął Nelly pod ramię, aby jej było łatwiej iść. A gdy wreszcie weszli do lasu i zatrzymali się na chwilę, aby odpocząć, Joseph zapytał Nelly:

— Kim pani jest, miss?... Twarz pani jest mi jakoś dziwnie znajoma...

— Nelly szeroko rozwarła swoje duże ładne oczy i zapytała ze zdziwieniem:

— Pan mnie zna? Skąd?...

— Właśnie tego nie wiem... — odparł Joseph — Jestem jednak przekonany, że nie widzę pani po raz pierwszy...

— Rzeczywiście?...

— Tak, jestem tego zupełnie pewny... — potarł dłonią czoło jak gdyby chciał sobie przypomnieć, gdzie ją widział — Ach, zaraz... W gazecie, zdaje się, było pani zdjęcie?...

Nieco zawstydzona Nelly opuściła głowę i westchnąwszy ciężko, odparła:

— W ubiegłym tygodniu. Po konkursie piękności...

— Tak, tak. Teraz już sobie wszystko przypominam. Jest pani jedną z premiowanych piękności, prawda?...

— Niestety, tak... — znów westchnęła Nelly.

Joseph był tak oszołomiony tym niespodzianym spotkaniem, że nie dostrzegł jej smutku.

— Pani nazwisko leży mi wprawdzie na końcu języka, nie mogę go sobie jednak przypomnieć... Z drugiej strony ocaliła mi pani życie, a nie wie pani nawet komu... Nazywam się Joseph...

— Również i ja zawdzięczam panu życie... Bez pańskiej pomocy, nie mogłabym się stamtąd wydostać... A co będzie teraz?... — zapytała Nelly półgłosem, jak gdyby mówiła do siebie, a w oczach jej zabłysły łzy...

— Pani płacze? — zapytał wzruszony Joseph — Przecież teraz nie grozi już pani niebezpieczeństwo?...

— Ach, jaka jestem nieszczęśliwa.

Joseph umilkł na chwilę. Wiedział, że w takim momencie nie wolno być natrętnym. Czekał więc aż Nelly się uspokoi.

Tymczasem zrobiło się zupełnie widno i las obudził się ze snu, napełniając się beztroskim świergotem ptaków.

Joseph podniósł się, chcąc w ten sposób wyrwać swoją towarzyszkę z ponurych rozmyślań.

— Należy dotrzeć do jakiegoś osiedla i zawiadomić policję... Idziemy, miss...

Nelly nie ruszyła się jednak z miejsca...

— Wszystko mi już jedno. Najlepszym dla mnie wyjściem byłaby śmierć...

— I pani to mówi, pani, która liczy zaledwie siedemnaście lat! — zawołał Joseph, pochylając się nad nią.

— Ponieważ poznałam już życie... i ludzi...

— Nie wszyscy jednak ludzie są jednacy...

— Tak, ale dla mnie...

Po chwili milczenia Joseph znów odezwał się, patrząc jej prosto w oczy.

— A ja bym pani dowiódł, że życie jest również piękne i dobre...

— Nie wierzę...

— Już zupełnie straciła pani wiarę w życie?...

— Nie z mojej winy...

— Rozumiem... Chciałbym z panią pomówić, jak ojciec z dzieckiem... ale nawet nie wiem, jak nazywa się moja odważna zbawczyni...

— Nie jestem odważna. Rozpacz pchała mnie do czynu...

— Ale przecież pani uratowała i mnie... Nie, nigdy tego pani nie zapomnę miss...

— Nazywam się Nelly...

— Och tak, Nelly — zawołał z zadowoleniem Joseph — Przypomniałem sobie teraz i nazwisko pani. Zaraz, zaraz... Nelly — zmrużył oczy — Tom... Tom...

— Tomek... — podpowiedziała mu Nelly.

— Tak, tak. Nelly Tomek. Zainteresowała mnie nawet pani fotografia w gazecie. Chciałem wezwać panią do siebie... Przeszkodzili mi w tym gangsterzy...

Nelly spojrzała na niego zaintrygowana. Chciał ją wezwać do siebie? W jakim celu?

Nie zapytała go jednak o to, ponieważ jeszcze ciągle mówił:

— Wierzę, że pozostaniemy przyjaciółmi, i będę jeszcze mógł pani przyjść z pomocą.

— Nic mi pan nie jest winien, mister...

— Joseph — podpowiedział jej Joseph — jestem pani winien bardzo wiele... ocaliła mi pani przecież życie... Gdyby nie pani, gangsterzy z pewnością zabiliby mnie... Ale teraz musimy już iść. Czy mieszka pani w Nowym Jorku?...

— Tak.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

7 Stycznia

SOBOTA

Św. **Rodzina, Lucjan, Julia.**
Jutro: Seweryna,
Słońca wsch. 8.07 zach. 16.05.
Księżyca wsch. 18.55, zach. 8.42

KRONIKA HISTORYCZNA.

1285. Otwarcie Synodu kościeln. w Łęczycy.
1429. Zjazd w Łucku Wł. Jagiełły W. Ks Witolda i cesarza Zygmunta.
1918 Rada Regencyjna Królestwa Polsk. u cesarza Wilhelma II w Berlinie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE.

Nie widzi brat brata, kiedy na nim licha szata.

AFORYZMY:

Serce jest największym wrogiem rozsądku.

ROZMAITOŚC:

Wynalazcą gry w domino był pewien zakonnik w klasztorze San Cassino.

Bomby burzące najstraszliwszą bronią

Rewelacje specjalisty w dziedzinie chemii wojennej

Jeden z najwybitniejszych angielskich specjalistów w dziedzinie chemii wojennej, prof. Halden od początku hiszpańskiej wojny domowej przebywał w Hiszpanii gdzie uzupełniał swoje teoretyczne znajomości obserwacjami wziętymi z życia. Obecnie wszystkie te swoje spostrzeżenia profesor opisał w książce, która niedawno ukazała się na półkach księgarskich Londynu. Gruba ta książka licząca 300 stron może uchodzić za „przewodnik" prowadzenia wojny i obrony przeciw jej skutkami.

Prof. Halden dochodzi w swojej książce do niektórych bardzo ciekawych wniosków. Tak naprzykład zarzuca rządowi angielskiemu, że mylnie utwierdza w przekonaniu opinię publiczną, iż podczas najbliższej wojny należy przede wszystkim obawiać się gazów i bomb zapalających. Prof. Halden twierdzi natomiast, że największe niebezpieczeństwo przedstawiają sobą bomby burzące. Gazy i bomby zapalające wykazały bowiem podczas ostatnich wojen swoją słabość. O bombardowaniu bombami gazowymi pisze on między innymi. „Bombardowanie gazowymi bombami nie będzie prowadzone na szeroką skalę z tej prostej przyczyny, że o wiele więcej ludzi zabić można bombą burzącą niż bombą tej samej wagi napełnioną gazem".

Niemniej ciekawe są spostrzeżenia prof. Haldena dotyczące działania bomb zapalających.

Twierdzi on, że były one wypróbowane w Hiszpanii i wykazały swoje wielkie braki. Walka z nimi jest o wiele prostsza, niż się na ogół przypuszcza. Mogą one spowodować wielkie zniszczenie tylko tam, gdzie jest nagromadzony łatwopalny materiał, jak naprzykład w niektórych fabrykach, arsenałach i t. d..

Natomiast zupełnie inny obraz maluje profesor Halden, mówiąc o wielkich bombach burzących. Opisuje straszne sceny, których był świadkiem przy bombardowaniu miast hiszpańskich Widział tam rozerwane na kawałki ciała dzieci, starców i inwalidów, którzy nie byli w stanie uciec ze zburzonego podczas bombardowania domu.

Zdaniem profesora podczas przyszłej wojny należy bać się przede wszystkim właśnie tych bomb. Nie ma on wielkiego zaufania do powietrznych zasieków z sieci, które mają powstrzymać nieprzyjacielskie samoloty. Twierdzi on, też ,że samoloty myśliwskie nie zawsze mogą ochronić miasta od ataku powietrznego. Również i artyleria przeciwlotnicza, jego zdaniem, posiada jeszcze wiele braków ,chociaż przyniosła ona wielkie korzyści przy obronie Barcelony i Walencji przed nalotami nieprzyjacielskimi. Najlepszą obroną przed bombardowaniem są zdaniem profesora schrony umieszczone możliwie najgłębiej pod ziemią.

I przy tej okazji prof. Halden wygłasza opinię, która wywoła żywą dyskusję wśród specjalistów. Schrony betonowe i opancerzone zapewniają o wiele mniejsze bezpieczeństwo niż schrony w kształcie okopów wybudowanych w ogrodzie, polu i t. p. Okopy te należy budować nie w prostej linii, ale zygzakami. Chronią one ukrywających się w nich ludzi przed wybuchem w pobliżu bomby i są lepsze od innych dlatego, że nie mogą zawalić się i zasypać ukrywających się w nich ludzi. Schrony te posiadają jeszcze tę dogodność, że są dostępne dla wszystkich, ponieważ każdy może wykopać sobie podobny okop w ogrodzie swojego domu, lub w polu za miastem, dokąd powinni udać się mieszkańcy miasta gdy zbliża się nalot samolotów nieprzyjacielskich.

NIE POZWÓL BY GŁODNE I ZZIĘBNIĘTE BYŁY DZIECI BEZROBOTNYCH.



W Londynie są pokazywane publicznie 2 małe lwiątka, które reprodukujemy na zdjęciu. Liczą one dopiero 5 dni życia, zaś pusty talerz świadczy o dobrym apetycie przyszłych władców pustyni.

Na małej wokandzie...

Słoń w łóżku

(czyli: „Kandydat do Zoo"

(A. E.) O godzinie trzeciej w nocy gwałtowne stukanie zbudziło pana Grzegorza, obdarzonego pięknym nazwiskiem „Słoń".

— Kto tam? — krzyknął pan Słoń, przecierając zaspane oczy.

— To ja, Boczek Walery.

— Co to panie Boczek, przykładnych ludzi po nocy pan budzisz? W nadbudówkę kopnięty pan jesteś, czy jak?

— Nadbudówkę w porządku mam, panie Słoń. Akuratnie dzisiaj fryzjer Salek na glanc mi ją wyskrobal. Tylko że cyknęty ździebko jestem. A jak tam żoneczka?

— Kimie teraz. A pan wal do domu, panie Boczek. Nie ganiaj pan po mieście z monopolem we łbie.

— Kiedy, uważasz pan Słoń, nie mam życzenia tyli świat drogi po nocy na piechotke rypać. U pana będę kimać. A żonusia już leży?

— Mówiłem przecie, że śpi. A co się tyczy pańskiego nocowania, to u mnie nie komisariat że by wlane goście tu chrapali. Nie chcesz pan ganiać do domu to w rynsztok się pan położ.

— A małżonka już w łóżeczku?

— Cholera panu do tego?

— Bo chociaż pan mie przenocować nie chcesz, to pańska żonka całkiem na pewno pod pierzynkę mie wpuści.

Pana Słonia aż zatchnęło ze złości.

— Moja żonka?... Ej, panie Boczek, coś mi się widzi, że pana sztuknęł!

— Co się masz pan denerwować. Przecież ja nie do pana pod pierzynkę wdepnę, tylko do pańskiej żonki.

Powyższe oświadczenie do reszty wzburzyło zazdrosnego pana i władcę. Wyskoczył z łóżka, otworzył drzwi, złapał intruza za kark i zbił go na kwaśne jabłko.

* * *

— Sądzie sprawiedliwy!—bronił się pan Słoń na rozprawie — Jakże mu miałem twarzy na ciemny mahoń nie sprać, skoro jeżeli on się do mojej starej dobierał?

W nieszczęściu by mnie wpędził, proszę sądu wysokiego, bo ja sławy nie lubię, a o rogatem słoniu wszyscy by się dowiedzieli w try miga.

Sąd skazał pana Słonia na trzy dni aresztu

Leon Blum opuścił palestrę

na skutek aresztowania jego krewniaka

PARYŻ. Dobrowolne wycofanie się przewódcy socjalistów francuskich Leona Bluma z grona palestry paryskiej nastąpiło — jak donosi tygodnik polityczny „Gringoire" — z powodu wielce kłopotliwych następstw, które mogłyby wypłynąć dla Bluma z racji jego pokrewieństwa z zaaresztowanym przemysłowcem filmowym Janem Cerf Alias Hirch'em zawikłanym w głośny skandal filmowy konsorcjum filmowego thê-Nathan.

Aresztowany przemysłowiec Cerf jest krewnym zmarłej przed niedawnym czasem małżonki Bluma.

Wycofując się z grona palestry paryskiej Leon Blum chce uniknąć obowiązku objęcia przed sądem obrony aresztowanego oszusta — twierdzi „Gringoire".

Pismo zaznacza na marginesie tej sprawy, że popełnione przez Nathana i Cerfa oszustwa datują już od kwietnia 1931 roku, zaś w okresie trwania rządów Frontu Ludowego śledztwo w tej sprawie w czasie od stycznia 1936 do kwietnia 1938 było tłumione w sposób karygodny.

Wizyta min. Ciano w Polsce

wyrazem przyjaźni polsko-włoskiej

RZYM. Prasa włoska poświęca wiele miejsca wizycie ministra spraw zagranicznych hr. Ciano w Warszawie. Zdaniem prasy włoskiej odwiedziny te są wyrazem głębokiej i trwałej przyjaźni, łączącej Włochy z Polską.

„Giorhale d'Italia" donosi w związku z wizytą min. Ciano w Warszawie, że program tej wizyty nie został jeszcze ustalony szczegółowo. Dziennik jednak twierdzi, że w Puszczy Białowieskiej odbędzie się polowanie reprezentacyjne, w czasie którego włoski minister Spraw Zagranicznych będzie gościem Prezydenta Mościckiego.

Dalej dziennik donosi, że w Rzymie oczekują przyjazdu polskiej delegacji, która weźmie udział w rozpoczynających się 16 lutego b. r. rokowaniach komisji polsko - włoskiej, mającej opracować nowy traktat handlowy i komunikacyjny między Polską a Włochami.

Niezwykłe oświadczenie Chamberlaina

z wyrazami uznania dla prez. Roosevelta

LONDYN Premier Chamberlain dokonał niezwykłego kroku, udzielając prasie oświadczenia, będącego wyrazem jego uznania dla ostatniej mowy prezydenta Roosevelta.

Oświadczenie to jest bez precedensu, bowiem dotychczas ani premier Chamberlain, ani inni premierzy brytyjscy ostatnich lat nie komentowali w sposób oficjalny przemówień prezydentów Stanów Zjednoczonych, otwierających sesje kongresów amerykańskich.

Oświadczenie premiera Chamberlaina stwierdza na samym początku że nikt, kto obarczony jest ciężką odpowiedzialnością rządzenia, nie może przejść do porządku dziennego nad słowami prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W drugim zdaniu swojej deklaracji premier Chamberlain formułuje do pewnego stopnia solidarność W. Brytanii z poglądami, sformułowanymi przez Roosevelta, zaś w ostatnim trzecim zdaniu deklaracji premier stwierdza wielką rolę Ameryki w sprawach polityki światowej.

W brytyjskich kołach politycznych do deklaracji premiera Chamberlaina przywiązują dużą wagę, jako do dokumentu, stwierdzającego raz jeszcze wspólnotę interesów i poglądów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w wielkiej polityce światowej.

Zaznaczyć należy, że premier udzielił swojej deklaracji prasie po 24-godzinnym namyśle po odbytych naradach zarówno z kanclerzem skarbu sir Johnem Simonem jak i ministrem Spraw Zagranicznych

Przywilej króla Sobieskiego

zabrzmiał, jak echo wieków, w procesie sądowym

Ostatnio Sąd Okręgowy w Chojnicach rozstrzygnął ciekawy spór jaki toczył się od pewnego czasu między Komunalną Kasą Oszczędności powiatu tucholskiego a gromadą wsi Śliwice.

Podstawą sporu był przywilej nadany jeszcze przez króla Jana Sobieskiego z dnia 6 stycznia 1695 r., który nadawał ludności Śliwic prawo wolnego użytkowania drewna budulcowego i opałowego z lasów państwowych.

W późniejszym okresie ludność wsi Śliwice zrzekła się tego serwitutu, za co otrzymała od rządu ekwiwalent w wysokości 176.861 mk., którą to kwotę ulokowano w papierach wartościowych w K. K. O. pow. tucholskiego. Od sumy tej gromada Śliwice otrzymywała procenty.

Ponieważ gromada Śliwice stała się później dłużnikiem K. K. O. pow. tucholskiego z tytułu udzielonych pożyczek na sumę 25.000 zł., której to sumy K. K. O. nie mogła wyegzekwować, wypłata procentów na rzecz gromady Śliwice została wstrzymana. Dokonano jednocześnie na poczet powyższego długu zajęcia całej sumy, przy sługującej gromadzie Śliwice.

Sąd Okręgowy w Chojnicach na wniosek gromady zwolnił po wyższą sumę od zajęcia. Została zawarta ugoda, na podstawie której gromadzie Śliwice przyznano sumę 35.000 zł., z której zaliczono na dług 25.000 zł. resztę przekazano w gotówce gromadzie, która zainteresowanym mieszkańcom wsi Śliwice wypłaciła zaległe procenty.

Kara śmierci za szpiegostwo

na podstawie nowego dekretu

NANCY. Sąd wojskowy 20 rejonu zastosował po raz pierwszy dekret z czerwca 1938 r., skazując na karę śmierci za szpiegostwo 26-letniego Francois Gruneberga, Francuza, urodzonego w Strasburgu.

Ten sam sąd skazał na 20 lat banicji za szpiegostwo Szweda Wernera Lansona Landena, korespondenta dzienników niemieckich w Strasburgu.

Wielka afera przemytnicza

zdemaskowana przez gdyńskie władze skarbowe

Władze skarbowe w Gdyni wpadły na trop wielkiej afery nielegalnego skupu walut, złota i przemycania walut z Gdyni do Gdańska. Bohaterami tej afery, która naraziła skarb państwa na milionowe straty, są: 40-letnia Fryda Stern ze Lwowa oraz 27-letni Juliusz Kelman-March z Krakowa.

Przed pewnym czasem para ta przybyła do Gdyni i zamieszkała w pokoju odnajętym od szofera gdyńskiego, Ostrowskiego, podając się za małżeństwo.

Tryb życia „małżonków" wydał się podejrzany Ostrowskiej. March podawał się za przedstawiciela gdańskich hut szklanych, ale w branży tej nie pracował. Natomiast utrzymywał kontakt ze sferami handlowymi i często wyjeżdżał do Warszawy i Łodzi. Sternowa zaś odznaczała się dziwną „ułomnością". Jednego dnia była żwawa i chodziła szybko, a drugiego ledwie powłóczyła nogami.

Ostrowska z ciekawości zaczęła śledzić swoich sublokatorów, aż wreszcie podpatrzyła, jak napełniali gumowe woreczki złotem i banknotami. Spostrzeżeń tych dokonała kilkakrotnie i w końcu zawiadomiła o tym władze.

W toku dochodzeń ustalono, że Kelman był podejrzany o masowy przemyt walut już w roku 1937. Gdy zorientował się, że zaczęto go śledzić, przyjął do pomocy Frydę Stern, żonę znanego lwowskiego przemytnika. March usiłował kilkakrotnie przekupić kilku kolejarzy i przyjmował nowych ludzi do szajki.

Podczas przeprowadzonej rewizji w pokoju „małżonków", wykryto tam przygotowane do przemytu złoto i waluty spakowane w malutkich woreczkach gumowych. Aferzystów aresztowano i przekazano do dyspozycji władz sądowych.

We środę Sternowa i March stanęli przed Sądem Okręgowym w Gdyni. Do winy się nie przyznali, ale nagromadzony materiał dowodowy, stwierdził, że oboje przeszło od roku trudnili się przemytem walut.

Sąd zapowiedział ogłoszenie wyroku w sobotę dn.7 b. m.

Znany felietonista sowiecki

został aresztowany za trockizm

MOSKWA. Pogłoska o aresztowaniu felietonisty sowieckiego Kolcowa, który po powrocie z Hiszpanii napisał wspomnienia p. t. „Dziennik hiszpański", utrzymuje się w dalszym ciągu.

Kolcow stoi jakoby pod zarzutem utrzymywania stosunków z trockistami hiszpańskimi, jak również pod zarzutem natury kryminalnej.

Kolcow był współpracownikiem „Prawdy" i kilku periodyków sowieckich. Za felietony o sowieckim lotnictwie wojskowym odznaczony był orderem „Czerwonej gwiazdy".

Tragedia 12 milionów chłopów

których mienie zagrożone jest wylewem rzek

SZANGHAJ. Międzynarodowy komitet pomocy w alarmującej odezwie zwraca uwagę na los 12 milionów chłopów chińskich z północnej części prowincji Kiangsu, których domy i żyzne pola zagrożone są wylewem rzeki Yangtse.

Jeżeli powódź przybierze przewidziane rozmiary, położenie milionów wieśniaków stanie się tragiczne.

Zamachowiec ukryty w łóżku

Echa zamachu na rektora

BUKARESZT. Władze policyjne ujęły 2-ch bezpośrednich sprawców zamachu na rektora uniwersytetu w Cluj, prof. Stefanescu.

Aresztowani zostali student V-go roku medycyny Utza i student III-go roku medycyny Dumitrescu. Trzeci sprawca zamachu, który wydał dwu aresztowanym polecenie zabicia rektora, również student, nazwiskiem Atofanei ukrywa się jeszcze, ale władze policyjne są już na jego tropie.

Jeden z aresztowanych, mianowicie Utza ukrywał się w instytucie Pasteura w Cluj, w mieszkaniu woźnego i w chwili aresztowania schowany był w 2-ch zsuniętych łóżkach pod pościelą.

Bezrobotni angielscy domagają się

realizacji programu budowy schronów przeciwlotniczych

LONDYN. Zrzeszenie robotników angielskich podjęło nowy krok u króla Jerzego, prosząc go telegraficznie o odwołanie bawiącego obecnie na urlopie w Szwajcarii ministra Obrony Cywilnej Andersona celem polecenia temuż udzielenia większych zleceń w dziedzinie obrony przeciwlotniczej, co pozwoli na zatrudnienie większej ilości bezrobotnych.

Uzasadniając swój krok, bezrobotni angielscy wystosowali do dzienników list otwarty, w którym dają wyraz oburzeniu z powodu nieobecności ministra Andersona w chwili, nadającej się do zapewnienia bezrobotnym nieodzownie koniecznego zatrudnienia w okresie zimowoym Przystępując bowiem obecnie do realizacji rozległego programu budowy schronów przeciwlotniczych, rząd angielski w skuteczny sposób mógłby ulżyć opłakanej doli bezrobotnych.

Rokowania prowadzone przez przedstawicieli bezrobotnych z Ministerstwem pracy w sprawie podwyższenia świadczeń socjalnych na okres zimowy, dotychczas nie dały wyników.

Nieustannie drży ziemia

Ludność żyje w panicznym strachu

STAMBUŁ. Jak podaje prasa turecka, w rejonie Kirszehiru (Anatolia środkowa) od 8 miesięcy nie ustają podziemne wstrząsy. Codzień powtarzają się one od 10 — 50 razy. Pierwsze trzęsienie ziemi spowodowało w swoim czasie zniszczenie przeszło tysiąca domów w różnych wsiach.

Ludność miejscowa znajduje się w stanie stałej paniki.

Rząd wysłał już drugą komisję celem zbadania przyczyn wstrząsów podziemnych.

Nowy rząd japoński

nie różni się wiele od poprzedniego

TOKIO. Baron Hironuma przedstawił cesarzowi listę nowego rządu.

Cesarz nie przyjął dymisji ministra Spr. Zagr. Arity, ministra Wojny Itagaki, ministra Marynarki Yonai, min. Sprawiedliwości Sziono oraz min. Oświaty Araki, którzy zachowali swe stanowiska w nowym gabinecie

Rząd Hironumy jest więc zrekonstruowanym gabinetem Konoye.

Z 12 członków dawnego rządu w rządzie Hironumy pozostało 8 ministrów. Ks. Konoye będzie brał udział w obradach nowego rządu w charakterze przewodniczącego Tajnej Rady, Cesarskiej i ministra bez teki.

Romantyczny inżynier angielski

opuści Sowiety wraz z żoną

MOSKWA. Młody inżynier angielski Brian Grover, który skazany został przez władze sowieckie za nielegalny przylot do Rosji, gdy usiłował uzyskać pozwolenie dla swej żony na wyjazd z Sowietów, został wczoraj zwolniony z więzienia po zapłaceniu kary i po raz pierwszy od pięciu lat ujrzał swą żonę.

Według wiadomości z kół wiarogodnych, władze sowieckie udzieliły ostatecznie żonie Grovera, która jest z pochodzenia Gruzinką i b. obywatelką ZSRR, pozwolenia opuszczenia Sowietów i ambasada angielska przygotowuje obecnie dokumenty do podróży.

Przygnieciony samochodem

poniósł straszliwą śmierć

W Dąbiu wydarzyła się katastrofa samochodowa. Wskutek nagłego zahamowania samochód ciężarowy, jadący z Łodzi, zarzucił i wywrócił się na bruk, grzebiąc pod sobą 40-letniego szofera Wacława Zalewskiego z Koła. Zalewski odniósł złamanie podstawy czaszki i tak ciężkie obrażenia wewnętrzne, że zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Dwóch towarzyszących mu pasażerów wyszło z wypadku bez szwanku

Tabela loterii

Dokończenie czwartkowego ciągnienia

IV ciągnienie

GŁÓWNE WYGRANE

Stała dzienna wygrana zł 20.000 padła na nr 28958

Zł 10.000 na nr 30398

Zł 5.000 na n-ry: 11926 13579

Zł 2.000 na n-ry: 13965 20425 23981 33448 64013 80944 89738 121218 126117 131612 137243 149854 150003 153168 159303

Zł 1.000 na n-ry: 3986 8527 9882 11201 17404 19600 28201 40693 42607 44147 45221 48644 48819 70561 79724 84864 86551 86983 87799 91652 97375 103140 103321 105840 107121 111684 112678 120090 120619 126359 135318 137801 142020 146270 152972 154058

Wygrane po zł. 250.

874 920 70 1224 366 974 2186 538 659 868 3630 44 4027 55 256 468 508 982 5124 251 489 998 6101 227 415 709 18 90 871 7386 654 801 8485 734 989 9084 203 321 494 564 673 732 55 62 867

10478 640 866 944 11420 563 845 12282 626 48 13111 265 381 89 443 623 700 20 14090 489 539 701 15110 217 61 589 641 49 63 907 16381 413 983 17167 327 18260 304 663 19148 354 55 70 640 866 89

20017 160 285 432 87 90 776 802 49 915 21007 101 796 22015 145 338 63 558 23179 465 658 63 807 915 24358 427 33 90 715 825 25011 402 19 26245 378 550 672 754 980 87 27116 502 43 78 632 63 702 811 30 28025 51 59 498 784 814 917 29405 767

30040 513 947 31329 87 430 749 32108 42 695 942 33014 66 139 325 653 765 80 34111 15 542 615 897 977 35213 464 562 37317 69 693 767 866 72 38808 39245 516

40193 383 532 841 938 41238 56 383 456 67 631 42239 401 641 728 38 72 976 43146 203 34 407 778 865 995 44276 375 453 568 741 870 45082 158 342 64 566 966 46132 42 415 569 648 47012 57 234 471 583 48054 69 341 48 534 87 983 49276 301 659 948 65

50 10 69 203 514 41 681 788 51237 446 772 904 11 52159 280 395 517 674 990 53239 70 330 42 69 72 549 623 782 892 54018 30 390 408 508 926 55097 101 286 648 56281 357 581 761 886 973 57171 79 98 266 306 606 721 71 918 26 43 65 58020 254 315 430 953 59563 666 874

60021 80 184 271 345 618 52 847 61 61011 230 90 514 62019 346 523 66 791 919 63063 938 64345 459 651 952 65248 593 692 872 66022 534 67 650 952 62 67324 612 60 703 73 8091 363 598 607 893 69142 487 599

70075 194 254 356 689 896 928 53 71150 338 434 584 631 33 812 991 72001 144 462 657 911 73485 521 47 609 870 74255 389 91 740 889 75116 245 464 86 718 41 966

80125 559 611 731 854 988 81127 651 82287 393 464 722 88 983 83118 32 41 219 51 446 84094 183 348 429 78 527 630 949 85397 86082 287 885 078 87030 62 219 69 337 455 593 678 748 88069 280 337 428 547 896 89045 272 414 575 633 910

90230 35 411 60 861 91098 377 635 767 855 92061 610 54 8299 93139 605 48 94064 211 462 535 744 95135 48 841 96122 204 449 616 760 95 97084 89 390 426 98642 900 44 99042 67 312 525

100792 950 101651 828 102266 78 351 103447 89 881 104452 695 801 105609 835 106058 280 668 716 107030 76 210 481 636 921 108614 109029 78 563 865

110205 24 399 452 853 111228 537 611 922 112371 113350 614 747 933 115182 538 70 680 116586 937 67 117042 655 843 118432 579 872 86

120048 603 930 37 121090 175 310 77 122506 669 752 805 120370 423 561 702 122506 669 752 805 120370 423 561 702 124238 581 618 979 125057 318 405 539 997 126007 428 534 47 127010 459 67 128213 83 343 558 677 748 920 129044 142 201 18 85 331 38 420

130064 179 385 797 876 131118 229 531 877 132209 588 635 133083 529 134222 46 445 764 65 78 899 903 135212 93 399 432 656 136285 539 99 977 137225 801 968 138005 32 662 814 907 43 139011 276 492 868

140404 500 681 831 141260 358 77 80 142050 183 336 535 601 850 54 938 143196 267 519 97 639 794 838 97 978 144253 319 145173 98 469 916 146111 290 435 61 795 989 147188 634 148061 69 324 30 551 666 149042 224 30 436 540 9 88 650 727 949

150054 141 48 507 732 151096 427 503 15 682 152296 909 153083 189 727 154487 768 993 155223 319 72 485 965 156084 132 249 374 533 660 746 860 157203 32 36 306 551 158214 66 90 474 737 79 980 159027 275 432 628 702 843 909 47



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców, zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu uczestniczył między innymi. Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie, dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu.

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew, pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy. Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji, żandarmerii i wywiadowców, wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga.

Minister spraw zagranicznych Austro - Węgier, hrabia Berchtold otrzymał wiadomość o zamachu na arcyksięcia w Sarajewie. Postanowił zamach ten wykorzystać, dla ostatecznej rozgrywki z Serbią. Ale jego podsekretarz stanu przypomniał mu, że cesarz Franciszek Józef przeciwstawił się próbom wojennym.

Rząd Austro - Węgierski wysłał groźne ultimatum do Belgradu stolicy Serbii, po czym minister Berchtold rozkazał zerwać stosunki dyplomatyczne. Działo się to w porozumieniu z Kaiserem Wilhelmem II. Premier austriacki i minister spraw zagranicznych przybyli do Cesarza Franciszka Józefa z aktem mobilizacji do podpisu.

Mimo usiłowań cara, uniknięcia zbrojnego konfliktu wybuchła między Rosją a Rzeszą wojna. Rasputin dowiaduje się o tym w szpitalu na Syberii, gdzie leżał po ranach, zadanych mu przez chłopkę Gusiewą.

Po wstrząsie nerwowym w Krakowie i Sarajewie zachorowała Aniela w pociągu, w drodze do Petersburga. Hrabia Ignatiew zaopiekował się nią czule, lekarze orzekli, że jej stan — ciężka melancholia — jest zupełnie nieuleczalny.

Rasputin wyleczył Anielę: ta dziewczyna wpadła mu w oko; postanowił za wszelką cenę ją zdobyć. Udał się do pałacu carskiego i tu poskarżył się carycy, że w czasie, gdy wszyscy są na froncie, hrabia Ignatiew spaceruje po ulicach w towarzystwie jakiejś panienki.

Rasputin obawiał się jednak, że sprawa wyda się i wtedy okaże się, że on bezczelnie kłamał. Hrabia Ignatiew może po tym twierdzić, że sprawa cała nie ma żadnych podstaw, że spotkał Rasputina w zgoła innych okolicznościach. Toteż po chwili dodał:

— Nie chciałbym, aby hrabia o tym wszystkim wiedział. Nie chcę pomnażać liczby moich wrogów. Sądzę, że należy wydać rozkaz, aby hrabia Ignatiew, jako zdolny pułkownik, został natychmiast wysłany na front...

— Dziwi mnie bardzo, czemu dotychczas siedzi w Petersburgu—odrzekła caryca—Jeszcze dzisiaj pomówię z Suchomlinowym...

— Nie opowiadaj mu jednak o tym, co hrabia powiedział: Suchomlinow może go za to wsadzić z miejsca do paki, hrabia będzie moim śmiertelnym wrogiem. Wolę zyskać sobie teraz przyjaciół, to nam będzie potrzebne... Muszę strzec siebie, mateńko, nie ze względu na mnie, tylko na was wszystkich... Opowiedziałem tobie o zachowaniu hrabiego Ignatiewa, gdyż ta sprawa zabolała mnie: chłop walczy na froncie, ginie w polu ,a ty parszywy hrabiczu spacerujesz sobie z dziewkami na Newskim Prospekcie, gdy biedny żołnierz ma dla twojej ojczyzny krew przelewać... Nie, ta sprawa nie ujdzie ci płazem! Wojna — to wojna, i masz gnić na froncie tak samo jak każdy żołnierz...

— Racja, racja... — potakiwała caryca głową — Możesz być przekonany, ojcze, że Ignatiew niedługo jeszcze będzie spacerować z dziewkami po ulicach Pitra...

Rasputin rozmawiał, przy tym jadł obficie i pił bez przezwy. Od dawna już nie kosztował tak smakowitych potraw, jakie przyzwyczaił się jeść na dworze cara. Na Syberii nie pił takiego wina i nie jadł tak świetnego astrachańskiego kawioru.

Z wielką rozkoszą jadł i pił te drogie trunki ale nie przestał myśleć i o tym, że ta Polka pozostanie obecnie nareszcie sama w Petersburgu, a wtedy on będzie jej panem...

Znał jej adres, gdyż Ignatiew mu podał go podczas pierwszej rozmowy, pragnąc, aby odwiedził chorą w mieszkaniu: zresztą, może zawsze ją odnaleźć przy pomocy policji...

Zajadając smakowity astrachański kawior — ułożył sobie Rasputin plan w jaki sposób zmusić tę dziewczynę do uległości. Z chwilą. gdy hrabia zostanie wysłany na front, zaopiekuje się nią i potrafi umiejętnie wykorzystać jej samotność.

Musi ją posiąść, i to za wszelką cenę! Właśnie dlatego, że stawiła mu tak wielki opór, pociąga go jeszcze bardziej ku sobie... Pociąga go bardziej aniżeli wszystkie hrabinie i księżniczki...

— Czemuś sę tak zamyślił, ojcze Grigorij? — zapytała caryca.

— Myślę o losie naszej ojczyzny... Jak się ta wojna skończy? Sam Pan Bóg raczy wiedzieć!...

— Ja również myślę bez przerwy o tym samym... — odrzekła caryca.

Rasputin zauważył, że oczy jej zaszły mgłą. Zna już wyraz tych oczu: wie, że go pożąda... Ale caryca nie obchodzi go teraz... Myślami jest przy tej młodej, pięknej dziewczynie... Pamięta jej całą dziewczęcą urodę...

— Ojcze Grigorij... — powiedziała szeptem — Tak mi ciężko na duszy... Przyjdź dzisiaj wieczorem do Wyrubowej, pomodlimy się, uklęknę przed świętym obrazem...

— Bezwstydnica — uśmiechnął się w myślach Rasputin — Jak jej nie wstyd mówić o tym tak otwarcie... I jak nauczyła się maskować to pobożnością...

Ale nie mógł wszak odmówić carycy. Odrzekł więc:

— Przyjdę, mateczko... Będę o dziewiątej...

Ująl w swe dłonie jej głowę i pocałował ją w czoło.

— — — — — — — — — —

Hrabia Ignatiew był szczęśliwy. Ba. Uważał, że jest najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem! Teraz ta piękna dziewczyna należy już do niego, tylko do niego! Na pewno nie odepchnie od siebie człowieka, który dla niej tyle dobra uczynił, który przeniósł na ołtarzu swej miłości tyle ofiar dla niej...

Wymówił pielęgniarkom: Aniela powróciła teraz zupełnie do zdrowia. Przyjął nową służbę, kucharkę, pokojówki. Przebywał wciąż w domu, przy Anieli, wprowadził się do jej mieszkania...

Pożądał tę dziewczynę, ale nie śmiał tknąć jej, nawet w nocy nie wchodził do jej mieszkania: wiedział, że w taki sposób straci ją na zawsze. Wiedział, że ich zbliżenie powinno nastąpić w naturalny sposób, bez żadnych wstrząsów albo gwałtów...

Hrabia jako doświadczony mężczyzna wiedział, że są to zbyt subtelne rzeczy aby można je było osiągnąć w nie kulturalny sposób: dziewczyna przyzwyczai się do niego, upłynie kilka tygodni i życie samo zbliży ich do siebie...

Postępowanie hrabiego zyskało sympatię w oczach Anieli: już piąty dzień przebywa z nią razem, jedzą razem, piją, rozmawiają, Aniela opowiedziała mu o całym swoim życiu, miała dlań bezgraniczne zaufanie. Opowiedziała mu nawet o swoim bracie Konradzie, który w 1905 roku walczył na barykadach w Warszawie, a po tym nagle zaginął.

— I nie wie pani dotychczas, gdzie się on znajduje? — zapytał zdziwiony hrabia.

— Nie, do dzisiejszego dnia jeszcze mi o tym nie mówił. Kto wie, czy on żyje jeszcze? — westchnęła Aniela.

Ale jedna rzecz dziwi ją bardzo: kilkakrotnie proponowała hrabiemu, aby się razem przespacerowali, lub poszli do teatru lub kinematografu, ale hrabia stale wykręcał się z tego, pod pretekstem, że woli spędzić z nią czas w domu. Już od pięciu dni nie wychodzi nawet na chwilę...

Jeszcze jedna sprawa dziwi Anielę: dotąd nosił hrabia stale oficerski mundur, a teraz włożył cywilne ubranie. Powiedział jej, że czuje się w domu znacznie lepiej w cywilnym ubraniu. A jednak wyczuwa, że coś przed nią ukrywa, że rzeczy mają się zgoła inaczej...

I jeszcze jedno dziwi bardzo Anielę: ilekroć rozlega się przy drzwiach dzwonek — dzieje się to zresztą bardzo rzadko — napełnia to hrabiego trwogą, jak gdyby się kogoś albo czegoś obawiał... Kilkakrotnie pytała o przebieg wojny, ale zawsze starał się omijać ten temat, i odpowiadał, jak gdyby mimowoli:

— Ależ, kochana Anielciu, nie mówmy o tak przykrych sprawach... Wydaje mi się, że jestem Robinsonem Kruzoe, zbłądziłem na samotną wysepkę, której na imię szczęście... Oto na tej wysepce „szczęścia" znaleźliśmy się we dwójkę... Wokoło nas mkną szybko fale, świszczą wichry, ale do nas nie docierają... Po cóż mamy mówić o wojnie, o cierpieniach i nieszczęściach?

— Ależ, panie hrabio — odrzekła z uśmiechem Aniela — Ta wyspa „szczęścia" istnieje tylko w pańskiej wyobraźni, jest tylko snem... Jest rzeczą niezmiernie trudną oderwać się od rzeczywistości, która nas otacza: jest trudno zapomnieć o bijących falach...

— Cóż mnie obchodzi otaczająca nas rzeczywistość, gdy spoglądam w pani piękne oczy, panno Anielo! — uścisnął jej dłoń — Cóż mnie obchodzi wojna, front, przelew krwi, gdy czuję pani obecność przy sobie... Niech mi pani nie dolewa kropel goryczy do czary szczęścia...

— Ależ, panie hrabio, nie mamy prawa korzystać ze szczęścia, gdy wokoło nas huczy burza... Nie zgadzam się z panem, i nie rozumiem, czemu pan w taki sposób rozmyśla... A zresztą, może się tak dzieje dlatego, że pochodzi pan z arystokracji, że słowo „walka" jest panu zupełnie obca, głód jest dla pana dziwną rzeczą, której pan nigdy nie pojmie, a o wojnie nie chce pan słyszeć... Czy ma jednak człowiek prawo zamknąć się w czterech ścianach swego szczęścia, gdy wokoło panuje nieszczęście? Nie, mój panie...

— No, dobrze, moja pani, nie mówmy o tym...— nie chciał hrabia wracać do tego tematu. — Jest mi tak dobrze, jeśli jestem pijany własnym szczęściem, czemu chce mi pani przeszkodzić?

Aniela nie zdołała odpowiedzieć, gdy przy drzwiach rozległ się dzwonek. Był to długi, gwałtowny dzwonek.

Hrabia zadrżał.

Służąca otworzyła drzwi i do pokoju wszedł pułkownik żandarmerii w towarzystwie dwóch poruczników.

— Czy tu mieszka hrabia Aleksiej Ignatiew? — pułkownik żanlarmerii zapytał dziewczynę surowym głosem.

(Ciąg dalszy jutro).

Obrady Komisji Ekonomicznej Kieleckiej Izby Rolniczej

W ostatnim czasie odbyło się posiedzenie budżetowe Komisji Ekonomicznej Kieleckiej Izby Rolniczej pod przewodnictwem radcy St. Rydla.

W posiedzeniu brali udział, oprócz członków Komisji, również przedstawiciele: Urzędu Wojewódzkiego, Związku Izb i Organizacyj Rolniczych, Państwowego Banku Rolnego, Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych i Wojewódzkiego T-wa Organizacyj i Kółek Rolniczych.

W związku z przyjętym preliminarzem budżetowym i planem pracy Wydziału Ekonomicznego Izby na rok 1939-40 wywiązała się ożywiona dyskusja, zarówno w odniesieniu do ogólnej sytuacji gospodarczej rolnictwa na terenie woj. kieleckiego, jak i prac Izby w dziedzinie ekonomicznej.

Z zagadnień gospodarczych zwłaszcza przedmiotem dyskusji była sprawa cen artykułów rolniczych. Stwierdzono przy tym, iż niskie ceny zbóż w kampanii tegorocznej obniżyły dochodowość rolnictwa, której nie równoważą niektóre opłacalne gałęzie produkcji rolnej. Ponadto z szeregu spraw aktualnych omówiono zagadnienie oddłużenia rolnictwa.

W odniesieniu do realizowanego planu dwuletniego Izby na odcinku organizacji zbytu i spółdzielczości, Komisji stwierdziła na podstawie dotychczasowych wyników, iż plan ten wytrzymuje próbę życiową, przyczyniają się do zwiększenia tempa prac organizacyjnych w terenie.

Izba Rolnicza zainicjowała kształcenie praktykantów handlu zbożem głównie dla spółdzielni rolniczo-handlowych woj. kieleckiego przez wysyłanie kandydatów do odpowiednich placówek na terenie woj. poznańskiego i pomorskiego, co zmierza do unarodowienia handlu przez młodzież wiejską z przeludnionych wsi.

Kina kieleckie:

Czwartak Zapomniana melodia
WF. i PW Złotowłosa
Palace: Strachy
Casino Moi rodzice rozwodzą się

Urząd Skarbowy w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. postępowaniu egzekucyjnem Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580). Urząd Skarbowy w Kielcach podaje do ogólnej wiadomości, że dnia **13 stycznia** 1938 r., o godz. 11, u płatnika przy ulicy Piotrkowskiej 3, celem uregulowania zaległych należności podatek obrotowy za 1937-38 r. od Szklarz Ryfki Perli, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Kredens fornirowany oszac. na 200 zł., szafa dęb.—100 zł. kopyta szewckie nowe 400 par 400 zł., tektura 200 klg. — 100 zł.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz 11, na miejscu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Przegrał w kolory

Gawroński Feliks, zam. w Kielcach, przy ulicy Bodzentyńskiej Nr 100, zameldował policji, że na Placu Wolności w Kielcach, zwabiony grą w kolory, przy stoliku Stanisława Slusarczyka, zam. w Kielcach przedmieście Cegielnia, przegrał 15 zł.

Urząd Skarbowy w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62 poz 580). Urząd Skarbowy w Kielcach, podaje do ogólnej wiadomości, że **dnia 10 stycznia** 1939 roku o godz. 11, w Kielcach na Placu Wolności, celem uregulowania zaległych należności podatkowych na rzecz Skarbu Państwa odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Maszyna do pisania oszac. na 300 zł., szafa biurowa dęb. 150 zł., szafa dęb. z lustrem—200 zł., radioaparat „Philips" 4-lampowy — 200 zł., tremo—100 zł.

Z uwagi na to, że licytacja wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 15 grudnia 1938 r. nie doszła do skutku, wymienione wyżej przedmioty, w myśl § 92 powołanego na wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godziny 11, w lokalu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. 1-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII 41 gr., ... za słowo. Ogłoszenia ... w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. ... za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.